

# Polska myśl artystyczna poza krajem

II Światowe Forum Nauki Polskiej Poza Granicami Kraju, Pułtusk 2019 r.  
Materiały z konferencji.



Wojciech Antoni Sobczyński podczas prelekcji w Pułtusku, fot. J. Sokołowska-Gwizdka

**Wojciech Antoni Sobczyński** (*Londyn*)

Wszystko należy do historii i każdy moment staje się jej składnikiem, w każdym tyknięciu zegara, z każdym mrugnięciem oka. Oczywiście należy zachować odrobinę skromności w stosunku do naszych własnych - indywidualnych mrugnięć. Hazardziści grający w pokera, zwłaszcza anglojęzyczni przywykli mówić - *who blinks first*.

Obecny brytyjski premier w swojej bieżącej rozgrywce politycznej ma nadzieję, że to właśnie Bruksela „mruśnie pierwsza” w domniemanym pokerze dramatu polityki europejskiej o iście szekspirowskich założeniach. „Być albo nie być... oto jest pytanie”. Nie wiem wprawdzie, czy widzę tutaj egzystencjalnego Hamleta, czy bardziej obłąkanego Makbeta, pragnącego uchwycić dla siebie ster władzy za wszelką cenę.

W niedawnym wywiadzie udzielonym BBC, Cris Patten, ostatni brytyjski gubernator Hong Kongu, członek Izby Lordów, do niedawna vice-kanclerz Uniwersytetu w Oxfordzie, były konserwatywny minister z czasów administracji Margaret Thacher – wypowiedział się następująco (parafrazuje z konieczności w tłumaczeniu):

*my Brytyjczycy mamy zasadniczy problem w naszych stosunkach z sąsiadującymi krajami – my wygraliśmy wojnę a oni nie.*

W dalszej części wypowiedzi Lord Patten wyłuszczył podstawę powstania Unii Europejskiej, którą jest dążenie do utrzymania pokoju. Trzy lata wcześniej, tuż przed referendum prowokującym obecny kryzys usłyszałem wypowiedź znakomitego reżysera i intelektualisty niemieckiego – Wenera Herzoga, który wypowiedział podobne słowa:

*Unia Europejska jest największym eksperymentem pokojowym w historii świata.*

To prawda. Naszym kontynentem targały konflikty co kilkanaście lat z dużą regularnością, co oczywiście znajdowało odbicie w twórczym świecie.

We wczesnych latach po ostatniej wojnie, kiedy formowała się Organizacja Narodów Zjednoczonych przyozdobiono salę Rady Bezpieczeństwa słynnym obrazem Pablo Picassa pod tytułem „Guernica”. Był to depozyt tymczasowy. Obraz symbolizujący okropności wojny, wykonany był w duchu i tradycji wcześniejszego mistrza hiszpańskiego malarstwa Francisco Goya, który wykonał cały cykl prac na ten temat, mroząc krew widza obrazami okrucieństwa człowieka do człowieka. Dopiero po śmierci dyktatora Franco i przywróceniu demokracji obraz Pablo Picassa powrócił do Hiszpanii. Na ścianie Rady Bezpieczeństwa Guernikę zastąpiła kopia w postaci specjalnie zamówionej tkaniny. „Wszystko jest sztuką i wszystko jest polityczne” –

powiedział niedawno słynny Ai Weiwei, współczesny artysta chiński, ścierający się z władzami o wolność twórczą i społeczną. Trudno temu zaprzeczyć wiedząc, że nie tak dawno ta sama antywojenna tkanina została zasłonięta na czas konferencji dotyczącej militarnej sytuacji w rejonie Zatoki Perskiej.

Zaangażowanie artystów w kwestie polityczne, a nawet polityczny aktywizm nie koniecznie objawia się w oczywisty sposób. Nie wszyscy stoją na barykadach ulicznych. Są tacy, którzy wypracowują nową wizję, podważają kanony i obalają konwencje.

Niedaleko siedziby ONZ w centrum Manhattanu zwiedzałem pewnego razu kolekcję Metropolitan Museum. Nasycony wielkimi wrażeniami sztuki dawnej skierowałem się na dach muzeum, gdzie czekała na mnie wielka niespodzianka. Tam odbywają się od wielu lat wystawy pod gołym niebem, z reguły eksperymentalne i propagujące sztukę współczesną, w kontraście do klasycznych zbiorów poniżej.

Bohaterem wystawy była sztuka polskiej artystki **Magdaleny Abakanowicz**, wówczas jeszcze żyjącej. Roztaczający się przed moimi oczami obraz był zarówno oczarowujący jak i wywołujący lęk – urzekający pięknem estetyki samego zjawiska i jego położenia, a niepokojący ładunkiem emocjonalnym emanującym z rzeźby artystki. Podobnie jak w innych ekspozycjach Abakanowicz pokazała orszak postaci, tym razem odlanych w brązie, ustawionych w długą procesję. Czy byli to pielgrzymi czy uciekinierzy, czy byli to żebracy czy też ofiary przemocy?

Abakanowicz ustawiła orszak pytań. My widzowie poszukiwaliśmy odpowiedzi.



Magdalena Abakanowicz, *Bambinii*, 1998-1999. brąz, wystawa na dachu Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork, USA, fot. Artur Starewicz

Scenerię wzmacniała panorama Nowego Jorku obramowująca pole naszego widzenia. Podobnie jak orszak rzeźb na pierwszym planie tak i w oddali rozciągały się szeregi niebotycznych budynków Manhattanu. Wielkie bryły w ponumerowanych rzędach, megality czekające na rozkaz, BACZNOŚĆ! SPOCZNIJ! BACZNOŚĆ! NA PRZÓD MARSZ!

Orszak rzeźb Abakanowicz nawiązywał bez wątplenia do tych przeżyć, które obciążają ludzi Europy do dzisiaj, a artystka utrwalała je dla dalszych generacji ku przestrodze.

Jest wiele sytuacji w naszej rzeczywistości, zwłaszcza we współczesnym świecie, że napotykamy na polskość dość często. Świat się zmniejszył - nasza planeta pozornie się skurczyła. Nie było tak zawsze. Napotkanie polskiej mowy na ulicach Londynu należało do rzadkości, wywołując natychmiastową reakcję, moment podniecenia rytmu bicia serca, zaciekawienie i gotowość do rozmowy. Nie chciałbym mówić ogólnikami, ale jako przedstawiciel świata kultury i sztuki, praktykujący artysta i codzienny obserwator życia kulturalnego Wysp Brytyjskich - nie ukrywam, że minęło

już przeszło pół wieku, a ja nadal odczuwam te same emocje napotykając szczególnie na świadectwa polskiej myśli artystycznej.

Przyznaje się od razu, że wyczuwam w sobie i widzę to u innych – swoisty kompleks latarnika, który jak prawdziwy cement – utrwalił się w mojej świadomości, kiedy czytałem przed laty wzruszającą lekturę szkolną Bolesława Prusa. Rozumiałem też dokładnie motywy Juliana Tuwima, którego losy zagnały podczas ostatniej wojny do dalekiej Argentyny i podobny kompleks spowodował o powrocie do kraju – chory z tęsknoty, pozbawiony tlenu własnego języka, tak potrzebnego dla artysty parającego się słowem. Podejrzewam, że o tym właśnie myślał pisząc do matki – „A może byśmy tak najmilsza, wpadli na dzień do Tomaszowa”, do domu, który owego znamienego września musiał opuścić. Ten dom – jednak nie ten – bo już inni ludzie wstawili tam swoje meble.

Jest to znakomity tekst, który rozumiem szczególnie, bo sam straciłem dom rodzinny, w innych okolicznościach, ale z równie brzemiennymi skutkami.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie należę do wyjątku i dzielam swój los z innymi przybyszami na Wyspy Brytyjskie, zarówno tych co przybyli w wyniku wojen jak i tych co przybyli za chlebem w niedawno minionym okresie. Wśród nich znajdowali się zawsze ludzie świata kultury w szerokim znaczeniu tego słowa. O szczegółowe opisy odwołuję się do znakomitych opracowań profesora Jana Sienkiewicza, którego książki takie jak „Artyści Andersa” czy „Artyści i Galerie Polskiego Londynu” należą do najważniejszych źródeł rozległego tematu.

W czasach „żelaznej kurtyny” polski świat nad Tamizą musiał być zorganizowany. Istniały galerie, były wystawy oparte o prężny i świadomy ruch polonijny. Równolegle pojawiały się też kontakty inicjowane przez brytyjską stronę. Dobrym przykładem był **Richard Demarco** zapraszający polskich artystów z kraju, świadomie próbując budować pomosty pomiędzy odciętą częścią Europy a Zachodem. Wystawy artystyczne Tadeusza Kantora, a szczególnie Teatru Cricot należały do wielkich przeżyć Polonii Brytyjskiej. Sukcesy polskiej powojennej kinematografii, teatru, plakatu stymulowały w dużym stopniu zaciekawienie talentami Polaków na polu malarstwa, rzeźby i grafiki artystycznej. Granice państwowe, a nawet bariery systemów nigdy w historii nie stanowiły

trwałych przeszkód dla wymiany myśli. Sztuka nie jest jakością statyczną i ulega zmianom nawet w koncepcyjnym załączku. Tym różni się od rzemiosła.



Mirosław Bałka, Jak to jest, Tate Modern, Londyn.

Wielkie instytucje kulturalne Wielkiej Brytanii, takie jak Tate Modern nie unikają pokazywania polskich artystów, ale wychwytyją najcenniejsze przykłady. Jednym z nich był parę lat temu **Mirosław Bałka** tworzący przestrzenne koncepcje operujące minimalnymi środkami wyrazu oraz instalacje opierające się dodatkowo o video. Oddano mu do dyspozycji przestrzeń w tzw. maszynowni. Jest to ogromna hala, która może pomieścić najbardziej monumentalne i ambitne plany twórcze. Bałka podchwycił industrialny charakter maszynowni i zbudował ze stali coś w rodzaju ogromnego kontenera zawierającego czarną czeluść. Tytuł pracy - „Like it is - Jak to jest”. Zwiedzający wchodzili do wnętrza drogą pochyłej rampy. Dobrowolnie

zanurzali się w głębię czerni, tracąc coraz bardziej świadomość otoczenia.

Jestem... jeszcze... czy to już jest koniec (?) nasuwało się nam na myśl pytanie. Przebrnęliśmy rampę selekcji - a może wchodzimy w strefę zagłady?

Balka nie po raz pierwszy odwołuje się do egzystencjalnych dylematów wojennej przeszłości wplecionej w „teraz”. Pytanie - „Jak to jest”? zabiera ze sobą zwiedzającego i wychodząc pogrążony jest w myślach.

W przyszłym roku Tate Modern pokaże wielką pośmiertną wystawę wcześniej już wspomianej **Magdaleny Abakanowicz**, będącą jednym z ogniw cyklu wystaw poświęconych kobietom. Przygotowuję się na ucztę pełną wizualnych przeżyć.

Kilka lat temu, choć stosunkowo niedawno odbyła się w Henry Moore Institute w Leeds wystawa **Katarzyny Kobro** - wspaniałej rzeźbiarki polskiej powojennej awangardy, której sztuka spotkała się z najwyższą aprobatą krytyków. Jej popularność wzbogacił ostatni film Andrzeja Wajdy p.t. „Powidoki”, w którym pokazany jest tragiczny fragment trudnego życia Kobro z Władysławem Strzemińskim.

Londyn stał się bazą dla wielu przybyszów z kraju, a wśród nich także artystów. Wielu pracuje w innych zawodach dla chleba, a sztuka z konieczności staje się ubocznym zajęciem. Parę ciekawszych talentów skupiło się w Grupie Page 6 z takimi nazwiskami jak **Carolina Khouri**, **Paweł Kordaczka**, **Joanna Ciechanowska**, **Agnieszka Handzel** wraz ze mną. Ponad 40 nazwisk jest zgrupowanych w Związku Polskich Artystów (APA).



Goshka Macuga, wystawa w Zachęcie, Warszawa 2011 r., fot. wikipedia.  
Na szczególną uwagę zasługuje urodzona w Warszawie oraz artystycznie wykształcona w Wielkiej Brytanii **Goshka Macuga**.

Właśnie teraz odbywa się jej solowa wystawa w galerii Kate McGarry. Jest to jej trzecia wystawa w tej galerii, a udział w 13-tej Documenta w Kassel utwierdził jej międzynarodową karierę.

Ten skrótowy przegląd polskiej myśli artystycznej zakończę wspominając o wystawie, która otworzona będzie w zbliżającą się niedzielę w Polskim Ośrodku Społeczno - Kulturalnym (15 września 2019 r., red.).

Wystawa jest w dużym stopniu wypożyczona z kolekcji muzeum Ben Uri i pod wspólnym tytułem „No return” pokazuje prace takich artystów jak **Jankiel Adler**,



**Janina Baranowska, Shmuel Dresner, Stanisław Frenkiel, Martha Hekimi, Josef Herman, Raya Herzig, Josef Karpf, Alicia Melamed-Adams, Chana Kowalska, Feliks Topolski, Zygmunt Turkiewicz, Romek Marber, Adam Muszka, Enrico Glicenstein, Marek Zuławski.**

A teraz w post scriptum wiadomość z ostatniej chwili – nowojorskie MoMA otwiera specjalną instalację **Goshki Macugi** w nowym skrzydle tej znakomitej instytucji, a artystce należą się szczególne gratulacje.



Wojciech Antoni Sobczyński w swojej pracowni w Londynie.

**Wojciech Antoni Sobczyński** ukończył wydział rzeźby na Akademii Krakowskiej po kierunkiem Prof. Jacka Pugeta. Stypendium Barbary Robertson pozwoliło mu kontynuować studia początkowo na City and Guild's of London, a następnie na Slade

*School of Art - University Collage London pod kierunkiem Prof. Reg Butlera. Od 1968 r. mieszka w Londynie. Jest rzeźbiarzem, który wkroczył na teren malarstwa i łączy bez wahania obydwie domeny w indywidualny sposób. Brał udział w wystawach zbiorowych i indywidualnych. Jego prace są częścią prywatnych kolekcji w Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech, Japonii, Polsce i USA. W rezultacie niedawnej wystawy p.t. „PromienioTwórczość” prace weszły do kolekcji Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu”, w Toruniu. Jest założycielem grupy artystycznej Page 6. W 2015 r. jego twórczość stała się tematem, pracy magisterskiej Ewy Sobczyk, pod kierunkiem prof. zw. dr hab. Jana Wiktora Sienkiewicza na Katedrze Historii Sztuki i Kultury Polskiej na Emigracji, na UMK w Toruniu. Wyżej wymieniona wystawa „PromienioTwórczość” była pierwszą w cyklu zaplanowanych wystaw ukazujących twórczość artystów polskich rozproszonych po świecie. Wystawa obejmowała także dorobek malarski Caroliny Khouri. Inicjatorem i współ kuratorem cyklu wystaw jest prof. Jan Sienkiewicz.*

---

**Zobacz też:**

<http://www.cultureave.com/polska-sztuka-na-emigracji/>

---

## **Jesień w poezji i malarstwie**



Józef Chełmoński, Jesień, rok 1897, olej/płótno; 95 cm x 124 cm, Muzeum Narodowe w Poznaniu.

### **Włodzimierz Wójcik** (Polska)

Podczas tradycyjnego porannego spaceru pozdrawiam, jak zwykle, sąsiadkę, w której ogrodzie jeszcze nie tak dawno kwitły krzewy jaśminowe, czarujące narkotycznym zapachem. Sąsiadka zamiata z chodnika złotawo-brązowe liście. Tym razem już... brzoźowe. Z uśmiechem dopowiada do naszego pozdrowienia: „Jest już wrzesień, a więc jesień”. Budzę się z zamyślenia i oto spostrzegam oczywistą prawdę w tych słowach. Nagle rzeczowniki i przymiotniki *jesień*, *jesienny*, *jesiennie* spadają na mnie, niczym owe liście zmiotane przez sąsiadkę. Układają się w znane przysłowia ludowe, którymi polska wieś żyje niemal od stuleci: „Jesień nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała”; „Kto w jesieni bydłat nie tuczy, ten je w zimie dźwiga, a na wiosnę wywłóczy”; „Na jesieni świat się mieni”; „Najlepsza jesień tego nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała”; „Otóż wrzesień, a więc jesień, gospodarze ręce w

kieszek”; „Skoro jesiek, pięknych jabłek pełna kieszek”; „W jesieni gdy tłuete ptaki, w zimie mróz nie byle jaki”; „W jesieni wczesny mróz, na wiosnę prędko szykuj wóz”; „Wiele ostu we wrzesiek, wróży pogodną jesiek”; „Woła wrzesiek, że już jesiek”.

Łatwo zauważyć, że przytoczone przysłowia odnoszą się do życia wiejskiego. Jest to zrozumiałe. Następujące po sobie pory roku determinują przecieź zasadniczo kształt egzystencji ludzi pracujących na roli. Widać to wyraźnie w twórczości literackiej gospodarza z Nagłowic, Mikołaja Reja (*Rok na cztery części podzielon*), w *Chłopach* Reymonta, w dużej mierze w powieści Orzeszkowej *Nad Niemnem*, czy w *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej. Człowiek miasta, niezależnie od pór roku i rodzaju pogody, bez większego trudu udaje się do biura, na uczelnię, czy do stalowni. Rolnik zaś bardzo wczesnym ranem nasłuchuje, czy „o szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny” (Leopold Staff), spogląda na niebo, na drzewa w sadzie, i kalkuluje – raz ze spokojem, niekiedy nerwowo – zadając sobie pytanie, jak zorganizować sobie i swoim bliskim rytm prac w zagrodzie i na polu. Polski rolnik doskonale wie, że w jesienne pluchy nie kopcuje się ziemniaków czy buraków na zimę, bo zgniją. Przecieź w stodole, na tak zwanym boisku można w czasie deszczu młócić żyto, pszenicę, jęczmień, czy owies.

Czas jesieni od stuleci pociągał naszych malarzy, zwłaszcza tych, którzy byli wrażliwi na przyrodę, gdyż od dzieciństwa byli związani z naturą: polem, lasem, pastwiskami, rozlewiskami rzek. Józef Chełmoński malował jesienne odloty żurawi, zagrody chłopskie o jesiennej porze, czajki nad jesiennymi rozlewiskami, pastuszków przy ognisku, jesienną orkę, stogi na wschodnich kresach, jesienne mgły poranne nad Styrem. Stanisław Kamocki przedstawiał dworki w oprawie jesiennych liści, chochoły, jesienne krajobrazy. Józef Mehoffer jest twórcą pięknego obrazu, przedstawiającego jezioro jesienią. Ferdynand Ruszczyc namalował pejzaż ze stogami oraz *Pejzaż jesienny o zachodzie słońca* (1907). W Muzeum Narodowym w Krakowie zwraca uwagę zwiedzających fascynujący obraz Stanisława Witkiewicza pod znaczącym tytułem *Jesieniowisko* (1894), przedstawiający potężne zbocze tatrzańskie, majestat groźnych gór i – w centrum obrazu – maleńką postać górala, grzejącego się przy płonącej wiatrce.

Jesienna pora od wieków uwodziła także pisarzy i poetów. Wincenty Pol w wierszu *Na jesieni* przedstawiał tę porę roku tradycyjnym opisem:

*Coraz ciszej. Wrzesień! Wrzesień!*

*Słońce rzuca blask z ukosa*

*I dzień krótszy, chłodna rosa -*

*Ha, i jesień - polska jesień!*

W podobny, nieco ilustracyjny sposób, jesień przedstawiało wielu poetów. W miarę upływu lat konwencje literackie zmieniały się. Na przykład, w wieku dwudziestym Stanisław Grochowiak, oczarowany - co przecież naturalne - tą porą roku, czyni nie ją przedmiotem uwagi, lecz zapewne jakąś bardzo sympatyczną, bliską mu kobietę. Część mowy rzeczownik „jesień” po prostu przekształca w przysłówkę „jesiennie”, który w układzie logicznym jest okolicznikiem sposobu. Odpowiada bowiem na pytanie „jak?:

*Tęsknię za tobą jesiennie -*

*Za tobą odległą*

*O zimne deszcze -*

*Szukam cię w nocy*

*Ciemnej,*

*W taki mrok,*

*W taki chłód*

Widać, że podmiot liryczny kocha, ale kocha nie tak zwyczajnie: nie „nad życie”, nie „bardzo”, nie „czule”. Byłyby to przecież wyrażenia już oklepane, banalne, nieco wytarte. Kocha „jesiennie”, ale odbiorca tekstu poetyckiego ma prawo zapytać, co to znaczy. Pewne sygnały odpowiedzi na to pytanie można znaleźć w zasobie leksykalnym wiersza. Przywołuje on tonację molową, nokturnową. W miejsce euforii, jaka towarzyszy zwykle wiosennym uniesieniom miłosnym, przychodzi uspokojenie i wyciszenie. Wychłodzenie uczuć.

Ta „polska jesień” (Jan Józef Szczepański: *Polska jesień* - 1955) w dziejach naszego narodu znaczone była bolesnymi ranami, zadawanymi nam przez wrogich sąsiadów, ale także heroicznymi czynami narodu i zwycięstwami. Jesienią 1939 roku nasz kraj musiał prowadzić ciężkie wojenne działania obronne, ale i zaczepne, wywołane agresją Niemiec na Polskę w dniu 1 września. Pod naporem niemieckiej maszyny militarnej 5 października 1939 po bohaterskiej bitwie stoczonej pod Kockiem nasza armia została zmuszona do kapitulacji. Dowództwo wychodziło z przekonania, że żołnierz polski jeszcze będzie ojczyźnie potrzebny. Nie może się wykrwawić.

Jesienny dramat Polaków ukazał Władysław Broniewski w wierszu *Żołnierz polski*. W poetyckich skrótach ukazał los anonimowego żołnierza, którego pułk rozbito pod Rawą, a który, broniąc Warszawy, „dał ostatni wystrzał”, potem „pod brzozą u drogi”, on, zmęczony piechór, opatrywał sobie na nogach rany. Okrucieństwo klęski wrześniowej szczególnie wyraziście widać w oksymoronicznym dwuwierszu:

*Dudnią drogi, ciągną obce wojska,*

*a nad nimi złota jesień polska.*

Za kilka lat przyszedł następny rozdział narodowego dramatu polskiego. Oto przez wrzesień trwało - rozpoczęte 1 sierpnia 1944 - i boleśnie dogasało, właśnie jesienią, do 3 października, powstanie warszawskie. Podczas lat okupacji oraz tego zrywu heroicznego oddało życie dwieście tysięcy Polaków. Przeważnie byli to młodzi ludzie, pośród których byli pisarze i poeci z „Pokolenia Kolumbów”: Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, Waław Bojarski, Andrzej Trzebiński.

W historii naszego narodu były i lepsze jesienie. W listopadzie 1830 roku warszawscy podchorążowie pod dowództwem Piotra Wysockiego wystąpili przeciwko caratowi, przeciw Moskalom. Ponieśli klęskę, ale dali początek Wielkiej Emigracji, która o dramacie Polski mówiła całemu światu. Na progu wieku dwudziestego, 11 listopada 1918 roku, po 123 latach niewoli, Polska odzyskała niepodległość. Została ona wywalczona przez naród za sprawą przywódców różnych orientacji politycznych, przede wszystkim jednak za sprawą legendarnego Komendanta, Józefa Piłsudskiego. Data ta świadczy, że i jesień może być dla nas szczęśliwą porą roku.

---

**Profesor Włodzimierz Wójcik (1932-2012)** ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie pracował w latach 1969-1973. Od 1973 roku związany z Uniwersytetem Śląskim, organizował nowo powołany Wydział Filologiczny. Był prodziekanem (1973-1975, 1977-1978) i dziekanem Wydziału Filologicznego (1984-1987), dyrektorem Instytutu Literatury i Kultury Polskiej (1987-1991), twórcą i kierownikiem Zakładu Literatury Współczesnej (1981-2002). Przewodniczył Radzie Naukowej Instytutu Literatury i Kultury Polskiej (1987-1991). Koordynował badania w Uniwersytecie Śląskim nad literaturą polską XX w. Był członkiem Komisji Historycznoliterackiej PAN - oddziałów w Krakowie i Katowicach, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Związku Literatów Polskich i Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. Przez wiele lat pełnił funkcję opiekuna naukowego Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym.

Autor 15 książek własnych, redaktor naukowy 15 prac zbiorowych, autor około 80 rozpraw i ponad 200 szkiców popularnonaukowych. Szczególnie zasłużony dla badań nad prozą polską XX wieku w obydwu odłamach: literatury krajowej i emigracyjnej. Twórca podstawowych prac o twórczości Zofii Nałkowskiej, Tadeusza Borowskiego, Zofii Romanowiczowej, twórczości poetów kręgu „Skamandra” i pisarzy związanych z regionem śląskim. Redaktor serii wydawniczych (m.in. *Obrazy Literatury XX Wieku*).

---

## **Australijscy twórcy na wystawie w Lublinie**



Adam (z prawej) i Andrzej Fiala

Od dwóch lat w kolekcji sztuki Fundacji (dla) Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989, znajdują się dzieła malarskie i rysunkowe Adama Fiali, polskiego artysty sztuki naiwnej zamieszkałego w Australii. Fundacja podjęła się promocji dzieł artysty, który od 35 lat mieszka i tworzy poza krajem. Pamięć i tęsknota, marzenie o symbolicznym powrocie poprzez dzieła i wystawy, utrwalanie kontaktów z ojczyzną, jest motorem działań Adama Fiali. Artysta nawiązał kontakt z Fundacją w 2017 roku i poprosił o wsparcie w swoich działaniach wystawienniczych w Polsce. Wystawa w Lublinie, rodzinnym mieście pisarza, poety, malarza i ilustratora, prezentuje wybrane dzieła z niezwykle bogatej twórczości artysty. Przez najbliższy miesiąc, można oglądać dzieła malarskie i rysunkowe, prezentujące szeroki wachlarz tematów nawiązujących do kultury rodowitych mieszkańców Australii, umiejętnie połączonych z akcentami sztuki europejskiej, ekspresjonizmu form i treści, karykaturalnie ujętych postaci. Na wystawie znajdziemy również prace fotograficzne syna Adama Fiali, Andrzeja, które pojawiły się gościnnie, jako wprowadzenie do



klimatu i atmosfery świata australijskiej przyrody, głównej sprawczynie fantastycznych pomysłów dzieł artysty. Wystawę, wspólny projekt Fundacji Teatrotterapii Lubelskiej i Fundacji (dla) Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989, możemy oglądać przez najbliższy miesiąc (październik) w Galerii Art Brut w Lublinie skąd następnie pojedzie do Łodzi i Warszawy.

*Henryka Milczanowska*



Adam Fiala

## **Adam Fiala**

Pisarz, poeta, malarz i ilustrator, urodził się w Lublinie, w 1984 roku wraz z rodziną wyemigrował do Australii. Z wykształcenia prawnik, debiutował utworami poetyckimi i grafiką w *Kamienie* w latach 70. dwudziestego wieku, a później publikował w *Akancie*, *Naszym Dzienniku* i *Metaforze*. Swoją pierwszą powieść *Jeden myśliwy, jeden tygrys* napisał w 1976 roku, odnosząc sukces i uzyskując pochlebne recenzje krytyków. Kolejne, również dobrze przyjęte powieści, powstały w latach 1977-1979 - *Sprawy rodzinne*, *Zygzakiem po prostej* oraz *Termitarium wisielców*. W tym samym czasie z sukcesami wystawiał swoje malarstwo i rysunki w galerii Desa w Warszawie. Jego prace o charakterze sztuki naiwnej, cieszyły się powodzeniem wśród odbiorców i kolekcjonerów. W formie i nastroju zbliżone do prac malarskich Nikifora, zawierały jednak znaczny charakter satyryczny, szczególnie w pracach z postaciami, zwierzętami, które często odzwierciedlały ułomności ludzkich charakterów.

W Australii Adam Fiala kontynuuje pracę literacko-artystyczną, pisze wiersze, prozę satyryczną, rozwija również swoje zainteresowania w kierunku plastyki i muzyki. Jego wszechstronne pasje poszerzają się wraz z akceptacją życia w nowej ojczyźnie, w otoczeniu dzikiej przyrody i rdzennych mieszkańców Australii. Twórca sam siebie określa w „połowie Aborygenem, a w połowie Polakiem”, co niewątpliwie odzwierciedla się we wszystkich kierunkach Jego działalności artystycznej. Prace malarskie i rysunkowe Adama Fiali niepozbawione są satyry i ironii, oscylują pomiędzy naiwną ekspresją sztuki zachodu, a magicznym światem rdzennych Australijczyków.

Ulubionym gatunkiem poetyckim artysty są aforyzmy i ostatnimi czasy haiku. Od kilku lat Adam Fiala współpracuje z krakowskim Wydawnictwem Miniatura, gdzie wydał już kilkadziesiąt tomików poezji ilustrowanej swoimi rysunkami i grafiką. Są to dzieła o głębokiej refleksji filozoficznej i moralizatorskiej, z ogromną dozą humoru i dystansu twórcy do siebie i świata. Od 2008 roku ilustruje również książki zaprzyjaźnionych pisarzy i poetów. W Australii stale publikuje w *Pulsie Polonii* i *Przeglądzie Australijskim*. Jego utwory znajdujemy również na stronach internetowych amerykańskiego wydania *Culture Avenue* i w *Magazynie Twórczym Polska-Kanada*.



Andrzej Fiala

## **Andrzej Fiala**

Urodził się w Warszawie w 1975 roku. W wieku 8 lat wyemigrował razem z rodzicami do Australii. Szkołę podstawową kontynuował w Perth - Zachodnia Australia i tam ukończył szkołę średnią, Carine High School. Następnie rozpoczął naukę w szkole artystycznej w Taffe w Perth, rysunek i fotografię. Ze względu na sztywne warunki nauczania zrezygnował z kontynuowania studiów i wybrał bardziej swobodną i autentyczną formę Art Naive (Art Brut).

Artysta opiera się głównie na samokształceniu dzięki dużej kolekcji książek i albumów. W swoich rysunkach i malarstwie kieruje się własną intuicją twórczą, emocjami, które towarzyszą mu w codziennym kontakcie z dziką australijską przyrodą.


Andrzej Fiala wraz ze swoim Ojcem, Adamem eksperymentuje we wspólnych projektach artystycznych, realizacjach krótkich filmów o sztuce, opartych na faunie i florze australijskiej. Artyści wplatają w malowane, bajkowe opowieści o

egzotycznych zwierzętach Australii i przodkach białych przybyszów, historię i tradycję rodowitych mieszkańców tego kontynentu, Aborygenów.

W pracach rysunkowych Andrzeja króluje przyroda, dzika i groźna, a zarazem pełna niezwykłych barw i form, nigdzie dotąd nie spotykanych na ziemi. Jego fotografie to efektowne kompozycje dziecięcych zabawek, wkomponowane w autentyczną nieokiełznaną przyrodę, inscenizują prawdziwy świat dzikich zwierząt, do których nie sposób byłoby artyście się zbliżyć. Wyobraźnia dziecka przetrwała w umyśle dorosłego człowieka, włączającego kreację artystyczną w plastycznych środkach barw, kompozycji i światła. Oglądając dzieła Andrzeja Fiali, czujemy się bardzo blisko tego tajemniczego i egzotycznego świata, dalekiej Australii.

**Galeria Art Brut**  
Centrum Kultury w Lublinie

*Moje australijskie  
noce i dni*





**Adam Fiala**

1 - 31 październik 2019

[www.teatroterapia.lublin.pl](http://www.teatroterapia.lublin.pl)

Wystawa we współpracy z Fundacją Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939 - 1989

Projekt graficzny: Michał Wójcik, Michał Wójcik

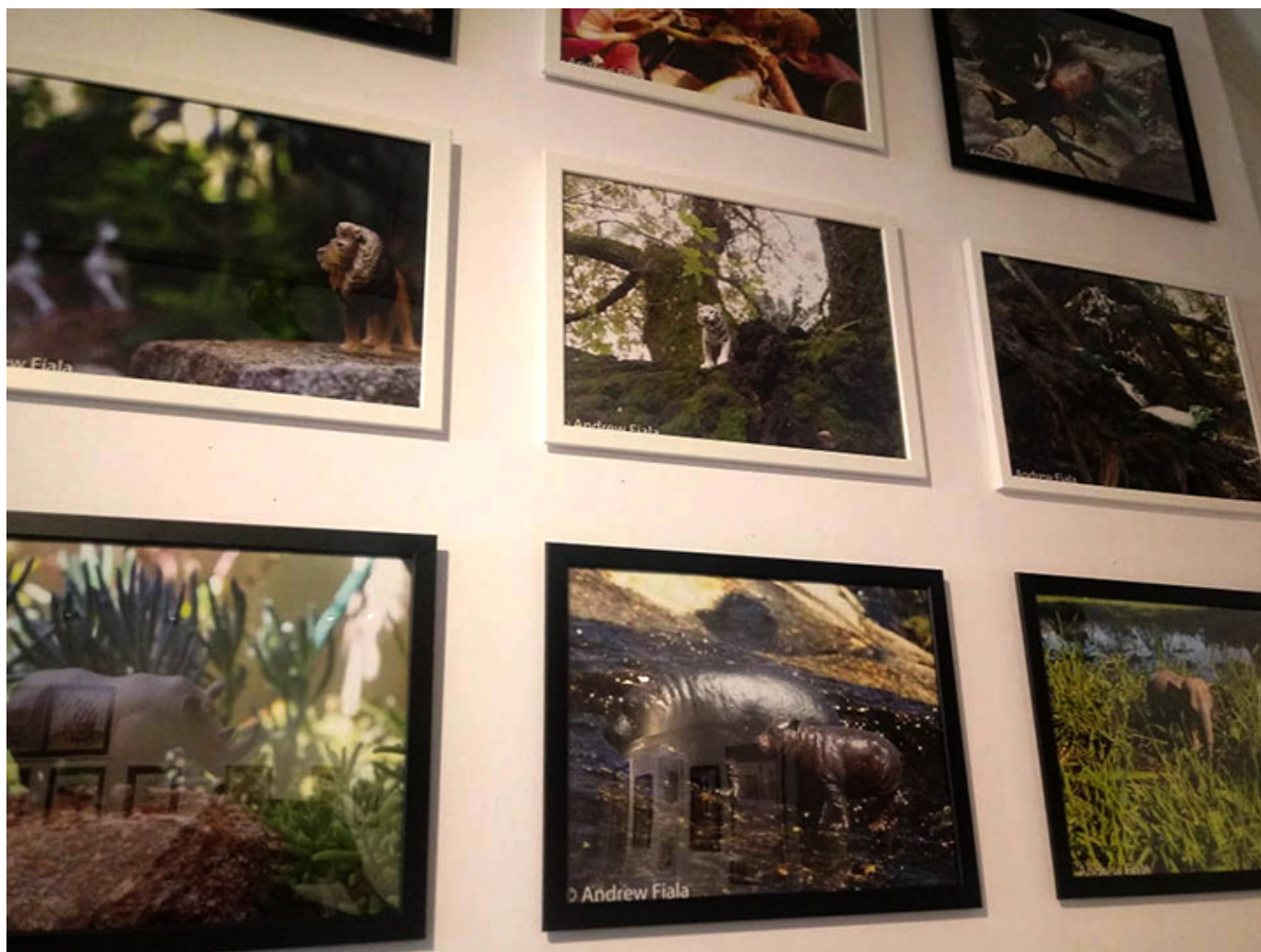




Adam Fiala



Adam Fiala



Andrzej Fiala



Wernisaż w Lublinie. W środku stoi - Henryka Milczanowska



**Zobacz też:**

<http://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/>

<http://www.cultureave.com/adam-fiala-turpizm-australijski/>

<http://www.cultureave.com/polscy-artysci-z-australii-anna-adam-i-andrzej-fiala/>

<http://www.cultureave.com/australijskie-piekno-na-fotografiach-andrzeja-fiali/>

---

## **Ewy Dorynek-Scheer „Obrazy Takie w Klimacie”**



Ewa Dorynek-Scheer, Nocne niebo twojego dzieciństwa.

**Katarzyna Szrodt** (*Montreal*)

Ewa wyjechała z Polski do Kanady z mężem Andrzejem Maciejewskim, znanym dziś w Kanadzie fotografikiem, w 1985 roku. W Polsce studiowała psychologię i filozofię. Podczas studiów, na letnim plenerze fotograficznym po raz pierwszy eksperymentowała z *ice paintings*, malując na lodzie i fotografując efekt przenikania się lodu i farb. Małżeństwo nie wytrzymało trudów emigracji. Już w drugim związku, Ewa Scheer powróciła do przerwanych pasji artystycznych. W latach 1987-1992 studiowała *fashion design* na Ryerson Polytechnical Institute uzyskując licencjat ze sztuki użytkowej oraz na University of Regina w Saskatchewan, w 1991 roku, zdobywając Master of Fine Arts. Z upływem lat artystka rozwijała technikę *ice paintings* świadomie zmierzając w stronę malarstwa ekologicznego. Prace jej są barwnym, niepowtarzalnym dziełem malarskim stworzonym jednocześnie przez artystkę i naturę. W 2016 roku dużym powodzeniem cieszyła się wystawa Ewy Scheer w Kingston/Ontario, w Gallery Studio 22 - *ice paintings* powiększone do dużych skali prezentowały się imponująco. Idąc dalej w stronę ścisłej współpracy z naturą, artystka przygotowała serię wykładów poglądowych dotyczących relacji między sztuką, człowiekiem, środowiskiem i przemysłem, które od 2016 roku wygłasza gościnnie. Ewa jest laureatką konkursu „Saving Face” w Living Arts Centre/Mississauga 2011; jest finalistką konkursu Kingston Prize - Canada National Portrait Competition 2011 i 2019; Spirit of the Land w 2011 roku i Space w 2012 roku w MVS Gallery/Brockville, Kanada. W 2016 roku artystka była na rezydencji w L’Atelier sur Seine w Hericy we Francji.



Artystka na tle swoich prac.

Jak wielu artystów polskich tworzących poza granicami, Ewa Dorynek-Scheer chciała zaprezentować swój dorobek w kraju rodzinnym, gdyż konfrontacja z rodzimym środowiskiem artystycznym daje artyście szczególną satysfakcję i dodatkowe bodźce, których często brak w kraju osiedlenia. Wystawa „Obrazy Takie w Klimacie” zorganizowana została w domu kultury PROM w dzielnicy Saska Kępa w Warszawie. Artystka zaprezentowała serię miniaturowych, abstrakcyjnych obrazów malowanych barwnikami spożywczymi i nietoksycznymi środkami koloryzującymi na płytach lodu. W trakcie tworzenia czas trwania tych miniaturowych obrazów zależy wyłącznie od warunków pogodowych - temperatury, wilgotności, siły wiatru. Temperatura otoczenia i właściwości lodu są ważnym czynnikiem procesu twórczego - stąd artystka nazywa swoje prace „klimatycznymi meteografami”. Ostatnim etapem tworzenia jest Diasec- proces technologiczny, w którym zespała się fotografie ze

szkłem akrylowym imitującym grube tafle lodu.



Ewa Dorynek-Scheer, Rembrandt Nebula.

Meteografy Ewy Dorynek-Scheer dotyczą momentu, przypadku i zaskoczenia, jakie sprawia artystce natura. Efekty zaskakują pomysłowością. Niektóre przypominają przestrzeń kosmiczną, inne są jak światy podwodne lub wnętrze organizmu. Jest to niekończąca się inwencja form i kształtów. Jednak drugą stroną tego ekologicznego procesu twórczego jest świadomość, że chociaż używane materiały są nietoksyczne, to malowanie na lodzie jest wprowadzeniem do lasu ingerencji człowieka i uprzemysłowionej kultury ludzkiej. Obrazy „narzucają się” naturze, podobnie jak ludzka cywilizacja „narzuca się” niszcząc środowisko naturalne. Czy istnieje wobec tego relacja idealna, nieinwazyjna, między twórcą i naturą? Jest to pytanie

pojawiające się w trakcie oglądania wystawy. Paradoks – nawet współpracując tak blisko z naturą, artysta przekształca środowisko i ingeruje w nią. Obrazy lodowe mówią o naturze, ale proces produkcji wykorzystujący metal, plastik, lakiery – naturę niszczy. Kolejny paradoks, który uświadamia nam jak groźne procesy destrukcyjne wyzwolone zostały przez naszą cywilizację. Czy sama świadomość tego faktu ocali nas przed ekologiczną zagładą? Przyszłość przyniesie odpowiedź na pytanie. W przestronnej sali wystawowej domu kultury, na białych ścianach, jak na śniegu, prace prezentowały się ciekawie, a tajemniczy świat lodu i kolorów – będący owocną współpracą artystki i natury, zachwycał nieskończoną wielością form.



Ewa Dorynek-Scheer, Głową w dół; Organ współczucia.

---

# Przestrzeń Muzealna Witolda Gombrowicza w Vence we Francji



Witold Gombrowicz na balkonie willi Alexandrine w Vence, fot. materiały prasowe.

**Kazimierz Głaz** (*Toronto*)

Świat w tym roku obchodzi rocznicę wielkiego wydarzenia - 50-tą rocznicę lądowania człowieka na księżycu oraz 50-tą rocznicę śmierci polskiego pisarza, Witolda Gombrowicza, który zmarł w małym historycznym miasteczku Vence, na południu Francji. (*W. Gombrowicz zm. 24 lipca 1969 r., przyp. red.*).

W Vence, w willi Alexandrine, w której w latach 1964-1969 Witold Gombrowicz mieszkał z żoną Ritą, 23 września 2017 roku została otwarta Przestrzeń Muzealna poświęcona jednemu z najważniejszych polskich pisarzy XX wieku, autorowi „Ferdydurke”. Otwarcia dokonała Rita Gombrowicz, żona pisarza.

Przestrzeń Muzealna Witolda Gombrowicza została utworzona ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Prace konserwatorskie w willi Alexandrine przeprowadziło Towarzystwo Przyjaciół Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie ze środków Programu Ministra, Ochrona Dziedzictwa Kulturowego za Granicą. Konserwacją elementów malarskich willi zajmowało się ponad trzydziestu polskich artystów przez kilka miesięcy.

Willa z 1911 r. w stylu *belle epoque* została zakupiona przez miasto Vence w roku 1988. Niegdyś była uznawana za perłę architektury, nieodnawiana przez lata, popadła w zaniechanie. W 2017 r. remont przeprowadziły władze miasta Vence.

To tu, w tym pałacu, jak zwykł mówić pisarz, mieszkający na drugim piętrze, gdzie było pięć balkonów i pięć wspaniałych widoków oraz sufity malowane w różyczki, miały miejsce wydarzenia o historycznym dziś znaczeniu.

Opublikowane ostatnio w tym internetowym magazynie moje wspomnienie o historii jednego z niewielu autentyków, czyli o obrazie nazwanym potężnym dziełem sztuki wywołało spore zainteresowanie, ale też podejrzenie o nieskromność malarza. Potrzebne jest wyjaśnienie skąd to się wzięło. A było tak.

Kiedy Gombrowicz razem z Ritą przyjechali do mojej pracowni w Fundacji Michaela Karolyi, gdzie mieszkałem przez trzy lata dzięki mojej znajomości języka węgierskiego, by wybrać obraz do odnowionego mieszkania, w czasie oglądania wywiązała się typowa rozmowa o sztuce i obrazach/

- Obrazy są dobre do zakrywania dziur w ścianie, powiedział żartobliwie i prowokująco.

- Ha, ha , to w takim razie nie dam nic. Pana ściany, po remoncie są czyste i nie potrzeba niczego zakrywać.

- O, widzę, że przesadziłem, to potężne dzieła sztuki powiedział patetycznie i zamachał rękami pokazując, które wybiera, a Rita zabierała je już do samochodu. Stąd pochodzi to „potężne dzieło sztuki”, użyte później w moim liście gratulacyjnym.

Moje zapiski z tamtych czasów miały być drukowane w wydawnictwie Ossolineum we Wrocławiu. Przeleżały tam zapomniane osiem lat. Takie były czasy i trzeba było dobrych przypadków i zmian politycznych by trafiły do Wydawnictwa Literackiego w

Krakowie. Wydano je w 30 tysiącach egzemplarzy wraz ze znanymi książkami pisarza w 1985 r. Było to w pewnym sensie takie miejscowe lądowanie Gombrowicza w księżycowym klimacie.

*Toronto, 20 .7. 2019.*



Okładka książki Kazimierza Głaza „Gombrowicz w Vence”, 1985 r.

**Kazimierz Głaz o Witoldzie Gombrowiczu:**

<https://www.cultureave.com/to-potezne-dzielo-sztuki-powod-malowanych-gratulacji/>



---

# Metamorfozy metalu. Richard Stankiewicz - opowieść o rzeźbiarzu.

Anna Rudek-Śmiechowska (Warszawa)



Richard Stankiewicz; Double Head, 1961 r., spawana stal, fot. Dayton Art Institute.  
**Z wykształcenia technik. Z zawodu żołnierz. W życiu, duszy i sercu rzeźbiarz.**  
**Amerikanin polskiego pochodzenia - Richard Stankiewicz. Jeden z czołowych artystów XX wieku w USA. Wymieniany w czołówce, obok Roberta**

## **Rauschenberga i Jaspera Johnsa.**

### **Jojo dzieciństwa**

Rodzicami Richarda byli polscy emigranci. Ojciec - Antoni z zawodu był szewcem. Pochodził z okolic Augustowa. Wyjechał do Ameryki za chlebem, tak jak i większość wychodźców tamtych czasów. Matka - Róża, z domu Pietraszkiewicz przebyła Ocean za przyszłym mężem w 1906 roku. Richard urodził się w roku 1922, w mieście Filadelfia. Był trzecim i zarazem ostatnim synem tego małżeństwa.

Antonii żył pełną parą. Nie szczędził przyjemności, jak i ciężkiej pracy. W Stanach dorobił się sklepów obuwniczych, był także właścicielem kilku nieruchomości. Niestety, kiedy Richard miał trzy lata, ojciec zginął w wypadku kolejowym. Matka podjęła decyzję o zmianie miejsca zamieszkania. Przeniosła się z dziećmi do Detroit.

### **Twarde Detroit**

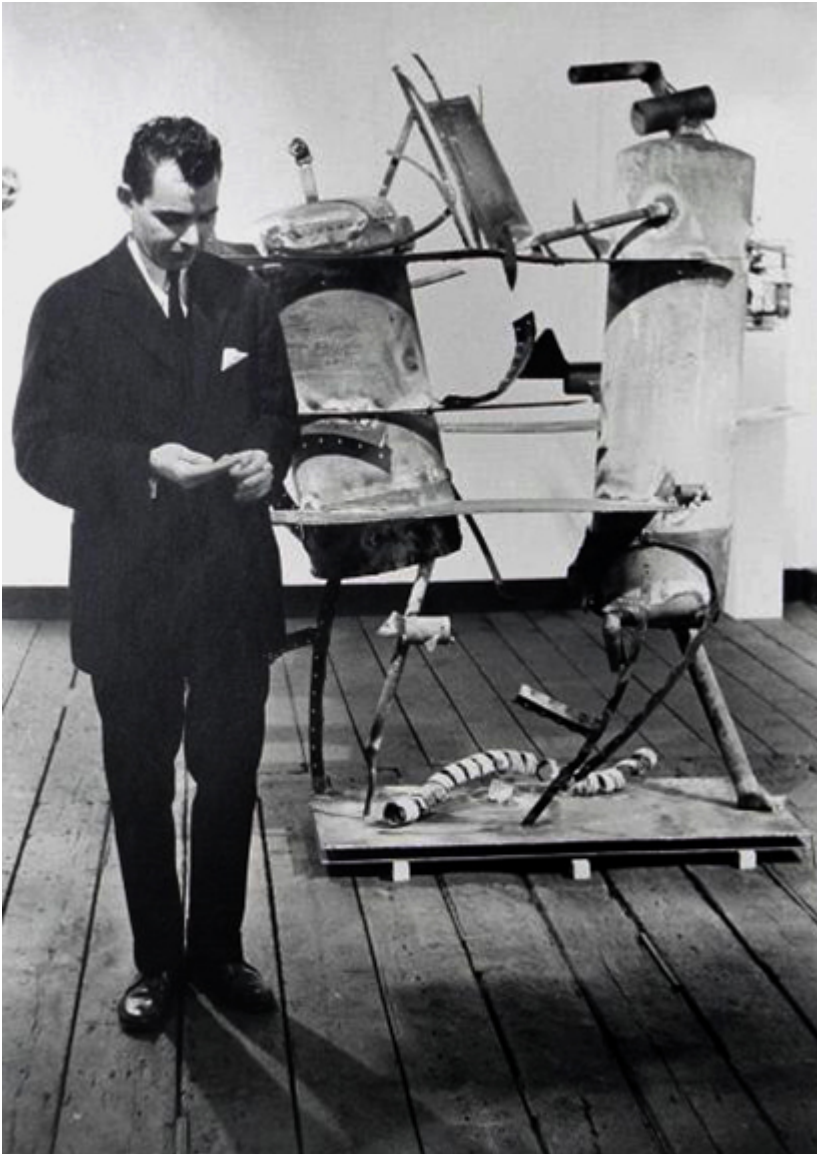
Pani Stankiewicz poszukiwała nowego partnera życiowego. Ciągła obecność kandydatów powodowała rozkład rodziny. Dzieci uciekały na ulicę. Przemysłowe Detroit słynęło głównie z zakładów motoryzacyjnych. Pełne hałd żużlu, złomowisk, wysypisk, bloków... Było miejscem niezwykłych, dziecięcych wypraw i zabaw. Richard tworzył własny świat poza domem. Rozwijał delikatność, wrażliwość i wyobraźnię. Życie u boku agresywnego ojczyma alkoholika stawało się coraz bardziej nieznośne.

W 1940 roku ukończył Techniczne Liceum w Detroit, gdzie uczył się m.in. projektowania maszyn, inżynierii, geometrii, jak również muzyki i sztuki. Powoli odkrywał obraz życia odmienny od robotniczej, szarej patologii. W czasach licealnych uhonorowany został stypendium Cranbrook Academy of Art. Niestety z powodu sytuacji finansowej rodziny nie mógł pozwolić sobie na przyjęcie nagrody. Po ukończeniu szkoły znalazł prace w Detroit, ale zabawił tam krótko.

## **Artystyczne wojsko**

W 1941 roku zaciągnął się do Marynarki Wojennej. Wyszkolono go na radio operatora i w takiej funkcji pracował przez następne kilka lat. Będąc w wojsku stacjonował na Wyspie Aleutian, gdzie zajmował się przechwytywaniem japońskich wiadomości radiowych. W tym czasie rozpoczął prace twórczą, rzeźbiąc pierwsze dzieła z kości zwierząt.

W 1944 roku stacjonował w Seattle. Tutaj zaangażowany został w działania z artystami i studentami Marka Tobey, w ramach współpracy z Seattle Art Museum. W latach 1946-47 stacjonował na Hawajach. Klimat i urok wysp spowodował, że Stankiewicz odkrył nowy talent. Zaczął malować pierwsze obrazy. Wkrótce potem wystąpił z armii i powrócił na krótko do Detroit.



Richard Stankiewicz w Stable Gallery, 5 kwietnia 1960 r., fot. kolekcja Freda W. McDarrah, Nasher Museum of Art and Duke University.

### **Mekki i poszukiwanie wyrazu**

Sztuka jakiej zakosztował szybko dała o sobie znać. Stankiewicz zdecydował się zamieszkać w światowej stolicy bohemy artystycznej - w Nowym Jorku. Rozpoczął naukę w Szkole Sztuk Pięknych Hansa Hofmanna. Mieszkał na ulicy Mott, a później Bond. W tym okresie Stankiewicz obrał ostateczną drogę dla swojej twórczości. Całkowicie porzucił malarstwo i skoncentrował się na rzeźbie.

W 1950 roku, wyruszył w swoją pierwszą podróż do Europy. Jesienią osiadł w Paryżu, gdzie zapisał się do Atelier Ferdynanda Leger'a. Sposób patrzenia na sztukę i metody nauczania prezentowane przez wielkiego artystę przyniosły Stankiewiczowi

szybkie rozczarowanie. Postanowił zrezygnować z zajęć i szukać innych mistrzów. Przeniósł się do pracowni rzeźbiarza pochodzącego z Białorusi – Ossipa Zadkine’a, gdzie pozostał przez dłuższy czas. W tym okresie pracował głównie w terakocie.

## **Kariera**

Latem 1951 roku powrócił do Nowego Jorku. Na ulicy Bond założył wraz z Jean Follett artystyczne studio. Uczestniczył także w tworzeniu Hansa Gallery, którą zakładał wspólnie ze studentami Hansa Hofmanna – legendy amerykańskiego, abstrakcyjnego ekspresjonizmu. W nowej galerii Stankiewicz kilkakrotnie pokazywał własne rzeźby. Ekspozycje odbywały się od 1952 do 1957 roku. Dzięki pokazom wzrastało zainteresowanie pracami artysty.

W tym czasie Stankiewicz wypracował charakterystyczny dla siebie styl sztuki. Tworzył rzeźby z metalowych odpadów. Łącząc przeróżne elementy od śrubek, prętów po bojłery i tłoki. Powoływał złom do nowego życia. Jego dzieła przesiąknięte były ironią, jaka cechowała i samego artystę. Z tego czasu pochodzą takie rzeźby, jak: *Sekretarka* (1955), *Ptasi kochanek w trawie* (1957), czy *Kandydat* (1960).

Dzieła znalazły uznanie zarówno wśród krytyków sztuki, jak i kuratorów placówek jak Museum of Modern Art, czy Whitney Museum of American Art w Nowym Jorku. Od 1958 roku, przez następne siedem lat Stankiewicz reprezentowany był przez Stable Gallery. W czasie, w którym rozpoczął współpracę z galerią uhonorowano artystę nominacją do udziału w Biennale w Wenecji. Stankiewicz występował jako twórca reprezentujący Amerykę. Niedługo później, w 1959 roku zaproszony został przez Dorothy Miller, do udziału w organizowanej przez kuratorkę wystawie *Sixteen Americans* (*Szesnastu Amerykanów*), odbywającej się w Museum of Modern Art. Oprócz Stankiewicza pokazano prace takich sław jak Jasper Johns, Ellsworth Kelly, Robert Rauschenberg, czy Frank Stella.



Richard Stankiewicz, *Seated Lady*, 1954 r., spawany metal, 49" x 23" x 17".

### **Zdobycie Europy**

Rzeźby Stankiewicza zyskały znaczne grono zainteresowanych i na starym kontynencie. W 1961 roku dzieła pojawiły się na wystawie *Le Nouveau Réalisme à Paris et à New York* w Galerii Rive Droite w Paryżu. Pontus Hulten z Moderna Museet w Sztokholmie, zaprosiło artystę do wzięcia udziału w wystawie *Rörelse i Konsten (Ruch w sztuce)*. W ramach tego projektu, na prośbę kuratorów, Stankiewicz stworzył specjalną kinetyczną rzeźbę.

Tego samego roku nastąpiła stabilizacja w prywatnym życiu artysty. Wszedł on w związek małżeński z Australijką - Patricia Doyle. Z żoną przeniósł się do Worthington w Massachusetts. W 1966 roku, Stankiewicz zerwał związek z Stable Gallery.

Przestał wystawiać w Nowym Jorku. Odsunął się do bohemicznej społeczności uciekając w domowe zacisze, które uzupełniali dwaj synowie. Zaczął działać jako nauczyciel. Wykładał na stanowym uniwersytecie w Nowym Jorku, w Hobart School of Welding w Troy (Ohio) oraz Skowhegan School of Art w Maine.

Pomimo tego, twórcze koło wprawione w ruch nie ustało. Prace artysty podróżowały po całej Europie. Pojawiając się m.in. jako część ekspozycji *Six Young American Sculptors* (*Sześciu Młodych Amerykańskich Rzeźbiarzy*), która odbywała się w Amsterdamie, Bernie i Brukseli.



Richard Stankiewicz, fot. Nasher Sculpture Center.

### **Klasyka kangurów**

W 1969 roku Stankiewicz udał się w podróż do Australii. Wyprawa dostarczyła artyście nowych doświadczeń. Pojawili się ludzie, pomysły, zmiany... Stankiewicz wprowadził ewolucję do warsztatu rzeźbiarskiego. Zmienił zarówno materiały, jak i techniki. Mając w Australii dostęp do szlachetnych tworzyw odrzucił wcześniejsze. Powodem zmian była estetyka materiałów. Jak twierdził sam artysta po śrubach i innych odpadach bardziej widać ich pospolite, nieefektywne pochodzenie.

Nowe konstrukcje rzeźbiarskie modelowane były z belek i płyt stali profilowanej, a także ze stalowych cylindrów w różnych wymiarach i przekrojach. Czas tej sztuki nazwany został przez krytyka Jamesa R. Mellowa - drogą do klasyki. Według teoretyka Stankiewicz porzucił aspekt społecznej satyry, która dotychczas wypowiadała się poprzez jego sztukę. Rozpoczął okres skoncentrowany na komponowaniu, tworzeniu form rzeźbiarskich. Uporządkowana abstrakcja geometryczna.

## **Zabriskie Gallery**

W 1972 roku Stankiewicz powrócił do Nowego Jorku z wystawą indywidualną. Występował jako artysta zaangażowany przez Zabriskie Gallery. Od tej pory po dzień dzisiejszy, galeria ta jest jedynym przedstawicielem Stankiewicza w świecie.

Miejsce założyła Virginia Marshall Zabriskie, w 1954 roku. Pierwsza siedziba mieściła się w Nowym Jorku. Galeria święciła triumfy promując młodą sztukę amerykańską. Koncentrowała się głównie na malarstwie i rzeźbie, ale wprowadzała do repertuaru także fotografie. W latach osiemdziesiątych posiadała już trzy oddziały. Dwa w mieście gdzie powstała i jeden w Paryżu.

Dzięki rozpiętości terytorialnej oraz wpływom galerii Stankiewicz otrzymał nieobliczalne możliwości. Jedną z szans pojawiła się w roku 1977, kiedy to w Paryżu nastąpiło otwarcie Centrum Pompidou. Na ekspozycji inauguracyjnej zaprezentowano pracę *Europa on a Cycle* autorstwa Stankiewicza.





W East Garden w 1976 r. Rzeźbiarz Richard Stankiewicz i dyrektor galerii Nancy Liddle na tle rzeźby „Bez tytułu”.

### **Reinkarnacja**

Rok 1978 przyniósł artyście rozwód z żoną, a kariera nabrała rozpędu. Nancy Liddle, dyrektor Art Gallery w State University of New York (Albany), zorganizowała retrospektywę twórczości Stankiewicza. Ekspozycja pokazywana w trzech muzeach w północno-wschodnich Stanach, spotkała się z podziwem i aprobatą.

W 1982 roku, artysta wyruszył w podróż do Paryża. Celem wyprawy była współpraca przy wystawie przygotowywanej w Zabriskie Gallery. Otwarcie ekspozycji planowano na wiosnę. Niestety stan zdrowia artysty pogorszył się. Choroba zmusiła go do powrotu do Stanów.

27 marca 1983 roku Richard Stankiewicz zmarł w domu, w Worthington.

### **Teoria szufladek**

W publikacjach dotyczących amerykańskiej historii sztuki, artysta wymieniany jest jako odkrywca i prekursor rzeźby budowanej z połączonych kawałków zardzewiałego

żelaznego złomu, *American iron sculptor assembling*. Dzięki swoim umiejętnościom zmienił definicję sztuki, która włądała Nowym Jorkiem w latach 50. Jego twórczość przepełniały humor i poezja. Początkowe formy z terakoty zamienił na tematyczne metalowe asamblaże, które ostatecznie przekształcił w abstrakcje geometryczną czystej formy.

Aby nadać twórcy miejsce w historii sztuki rozpoczęto liczne klasyfikacje. W 1956 roku Hilton Kramer, nowojorski krytyk, doszukał się u Stankiewicza korzeni w ready - made Marcela Duchampa i dziełach niemieckiego dadaisty Kurta Schwittersa. Twierdził, iż Stankiewicz bazuje na *odkrytym przez awangardę lat dwudziestych przypadku, jako czynnika niepokoju rewolucjonizującym myślenie artystyczne*. Inni zaliczali Stankiewicza do nurtu neo-dada, który wpłynął w świat europejskiej i amerykańskiej awangardy i stał się popularny w twórczości takich artystów jak: Mark di Suvero, czy David Smith. Sam Stankiewicz wolał unikać napuszonych teorii, które oblepiały jego dzieła. W twórczości najważniejszy był dla niego proces tworzenia, który opierał się na przypadku, zaskoczeniu, a tym samym zabawie.

## **Życie w sztuce**

Śmierć artysty nie zakończyła jego kariery. Wpisany w dzieje sztuki amerykańskiej, do dnia dzisiejszego zajmuje poczytne miejsce. Dzięki Zabriskie Gallery jego prace nieustannie pokazywane są publiczności (np. od 23 stycznia do 10 marca 2007 roku w galerii prezentowano cztery rzeźb Stankiewicza).

**Artykuł pochodzi z portalu:** Kontynent Sztuki / Art Continent

*Pierwodruk: Metamorfozy metalu, o twórczości Richarda Stankiewicza, „Kultura i Biznes”, Łódź, Nr 40: styczeń - luty 2008, s. 14.*

---

# Zuzanna Czyzo - fotografka bez granic.

Mieszkająca w Toronto Zuzanna Czyzo urodziła się w Warszawie. Jest szczęśliwa, gdy podróżuje, poznawanie świata to jej wielka pasja. Uważa jednak, że podróżowanie powinno być zrównoważone (bezkonfliktowe) i mieć cel. Ceni sobie kontakt z lokalnymi społecznościami, ale zawsze zwraca uwagę na szkodliwy wpływ, jaki może mieć współczesna turystyka na środowisko i kulturę odwiedzanych miejsc. Zuzanna zachęca turystów do podjęcia wysiłków, aby pomóc miejscowym społecznościom, poprzez korzystanie z lokalnych firm organizujących wycieczki, zakwaterowanie, posiłki, czy zakup pamiątek.

Zuzanna zakończyła właśnie fotograficzną misję w Rwandzie, zorganizowaną przez Photographers Without Borders. Fotografowie bez Granic łączą pozarządowe organizacje z całego świata (*non-governmental organization - NGO*) z fotografami i filmowcami. Bez pomocy organizacji pozarządowych dokumentaliści nie mieliby środków, aby pracować w różnych miejscach na świecie.

Zuzanna współpracowała z organizacją Talking Through Art, NGO, mieszczącą się w Kigali (Rwanda). Spędziła dwa tygodnie na dokumentowaniu życia mieszkańców Rwandy. Poznawała kraj ucząc się, że Rwanda to nie tylko tragiczna historia. Obserwowała życie niepełnosprawnych kobiet, które poprzez naukę tradycyjnego rzemiosła nabierały pewności siebie i uniezależniały się finansowo.

Fotografka ma nadzieję, że w przyszłości będzie miała jeszcze okazję zaoferować swój czas i umiejętności innym, będącym w potrzebie, organizacjom na świecie.

[www.bysusanczyzo.com](http://www.bysusanczyzo.com)

**Rwanda we wspomnieniach Tadeusza Jaworskiego:**

<https://www.cultureave.com/w-afryce-lat-60-odwieczny-konflikt-tutsi-i-hutu/>

## Rwanda na fotografiach Zuzanny Czyzo















